Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Przewoźnik „Julo". Z okolic Dawidgródka.

Fot. dr. Marjan Obniski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 14 (718)

10 MAJA 1933 R.

OD ADMINISTRACJI.

Czas już odnowić prenumeratę „Łowca Polskiego" na kwartał II i miesiąc maj.

Pp. Prenumeratorom, którzy nie opłacą abonamentu, będziemy zmuszeni wysyłkę naszego pisma wstrzymać.



Na kaczory. Fot. W. Błąk.

NA STANOWISKU.

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Profesorowi Ignacemu Mościckiemu poświęcam.

Ciemno zielonej barwy gaj młodnika,
a czapy śniegu na koronach wiszą.
Cisza zupełna włada i przenika,
i dziwny nastrój spływa razem z ciszą.

Wzdłuż ciemnej ściany biegnie biel ponowy
na kopnej linji, haftowanej w tropy.
Na niej myśliwy wpatrzony, gotowy —
przed nim na wizach jam szereg: okopy...

Wyniosła postać — w rysach spiż powagi,
lecz i cień troski, wielkie zamyślenie,
wybiegłe w przyszłość wieleż większej wagi,
niż ta najbliższa na myśliwskiej scenie.

Dawno ścichł sygnał — hasło reżysera
na baśń łowiecką — już w górze kurtyna.
Lecz widz-myśliwy na okop spoziera
i inną, dziwną baśń marzyć poczyna.

O tem, co było, co znów stać się może —
jak ongi krwawił śnieg właśnie w tym lesie —
jak marli chłopcy o tej samej porze — —
czy to nie wróci — co przyszłość przyniesie?

I czuł myśliwy, jak wielka nadzieja
przyszłe zwycięstwa jego kraju wieści,
jak się zapełnia zwycięzcami knieja,
a łów się kończy pełen ważkiej treści.

I widział szereg uznojony, szary,
jak wrył stopami, staje tu biwakiem;
w śnieg, na okopie zatyka sztandary...
I znikło wszystko — cisza, jak siał makiem.

Myśliwy czoło przeciera z tej baśni —
wtem jakiś tętent — słucha — tak: to konie.
Szarża?... Lecz skądże?... Skądże teraz właśnie?
Gdzież chłopców szereg? — Okop w ciszy tonie...

Pusto w ostępie... A konny tłum wali,
pod białym śniegiem dudni po mchów grudzie;
już pojedyńczych jeźdźców słychać w dali,
w gęstwinie kniei... Ale — to — — — nie ludzie.

* * *

Teraz myśliwy, z wizji swej wyrwany,
zamiera w ruchu z bronią przy ramieniu,
w łowów tęsknocie, w baśń zaczarowanej —
i szuka celu w łowieckiem skupieniu.

Przez wizę skacze raz po raz cień zwierza —
strzał padł po strzale — rulują dwa dziki...
Baśń zakończona — fanfara uderza
w niebo i słychać tłumione okrzyki.

* * *

W Tucholi lasach Myśliwy Dostojny
na stanowisku, w zadumę spowity,
przeżył dwie baśnie: łowiecką i wojny — — —
Pierwszy Myśliwy Rzeczypospolitej.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Warszawa, 14 lutego 1933 r.

BOLĄCZKI NASZEGO ŁOWIECTWA*).

W czasach przedwojennych łowiectwo traktowane było przez ogół myśliwych wyłącznie jako sport, sport zresztą dość kosztowny, tem nie mniej dostępny dla każdego przeciętnego człowieka inteligetnego, jeżeli wziąć pod uwagę ówczesną skalę zarobków w stosunku do kosztów utrzymania. Każdy myśliwy łożył na tę umiłowaną przez się rozrywkę chętnie, przyczem obcą była dla niego myśl czerpania z tego źródła jakichkolwiek dochodów dla częściowego bodaj pokrycia wydatków.

Nie inaczej zapatrywały się wówczas na łowiectwo i władze, ograniczając swą ingerencję w tej dziedzinie do wydawania ustaw, normujących czasy ochronne i do skrupulatnej selekcji uprawnionych do polowania myśliwych, słusznie rozumując, że największą gwarancją rozwoju prawidłowego myślistwa jest wysoki poziom kulturalny i etyczny myśliwych.

Daleko posunięta demokratyzacja powojenna we wszelkich dziedzinach nie pominęła i łowiectwa, dokonując w niem rewolucji, która w skutkach swych obok pewnych stron dodatnich ujawniła również wiele stron ujemnych.

Projektodawcy obowiązującej obecnie ustawy łowieckiej rozumowali widocznie kategorjami, odnoszącemi się do minionej bezpowrotnie przeszłości i nie doceniali skutków owej daleko posuniętej demokratyzacji łowiectwa, czego następstwem jest, że ustawa zawiera bardzo poważne luki i błędy.

Wszak łatwo było przewidzieć, że szeroka demokratyzacja łowiectwa musi iść w parze z obniżeniem przeciętnego poziomu kulturalnego i etycznego myśliwych, obejmując szersze niż dawniej masy pretendujących do miana myśliwych, którym obok kultury i etyki brak będzie jednego z najkardynalniejszych warunków, by łowiectwo wyłącznie jako sport traktować, t. j. dostatecznych środków materjalnych.

Nadmierne ciężary socjalne i wreszcie kryzys gospodarczy lat ostatnich spowodowały, że i ludzie zamożni nawet zmuszani są wprost bądź do ograniczania wydatków na łowiectwo, bądź też do szukania sposobów samowystarczalności, t. j. równoważenia wydatków, ponoszonych na łowiectwo, wpływami, osiąganemi z tegoż łowiectwa, co dotyczy w pierwszym rzędzie myśliwych, właścicieli łowisk i jednocześnie hodowców zwierzyny.

Otóż przy realizacji tych zamierzeń wyłaniają się bardzo poważne braki w naszej obecnie obowiązującej ustawie łowieckiej, która całkowicie pominęła czynnik gospodarczy, powodując w konsekwencji, że łowiectwo nie podnosi się, lecz z każdym rokiem upada, czego postaram się dowieść.

Jako wykładnik rozwoju łowiectwa nie mogą być żadną miarą brane pod uwagę li tylko zwierzostany mniej lub więcej obfite, lecz bezwarunkowo i koniecznie absolutnie wszystko, co świadczy o rozwoju łowiectwa. Oto najważniejsze pozycje owego bilansu łowieckiego: dochody państwa z łowiectwa i z drugiej strony wydatki państwa na to łowiectwo, dochody z dzierżaw terenów prywatnych i gminnych, wydatki na straż łowiecką, i hodowlę zwierzyny, wydatki na koszty polowań i wpływy ze sprzedaży zwierzyny, dalej pozycje takie, jak fabrykacja broni i amunicji i handel niemi, wydatki na cele ogólne organizacji łowiectwa, na piśmiennictwo, na konkursy i wystawy łowieckie, świadczące o rozwoju i zainteresowaniu łowiectwem i wiele innych.

Nie potrzebuję chyba wdawać się w zbyt daleko idące uzasadnienia, by dowieść, że poszczególne pozycje owego bilansu łowieckiego maleją z roku na rok z wyjątkiem jedynie pozycji wpływów państwa z łowiectwa, t. j. z opłat za bilety na broń i karty łowieckie, które to dochody utrzymują się na jednym i tymże mniej więcej poziomie. Fakt ten bynajmniej nie dowodzi, że ilość myśliwych polujących nie zmniejsza się z roku na rok, lecz, że jedynie ludzie ci, by nie tracić raz nabytych praw, podatki te opłacają w nadziei na „lepsze jutro", pomimo, że już nie polują, bo ich na to nie stać.

Ten i ów odpowie, że przyczyn szukać należy w ogólnym kryzysie gospodarczym. Zgoda — ale co się w takim razie robi, by ten kryzys w łowiectwie złagodzić? Literalnie nic — gorzej jeszcze, bo kryzys ten świadomie się pogłębia.

Zacznę od ustawy, która, jak wyżej powiedziałem, nie uwzględnia czynnika gospodarczego.

Terminy ochronne, objęte ustawą, dla wielu gatunków zwierzyny są tego rodzaju, że nie dają możności myśliwemu należytego wykorzystania swej pracy i ponoszonych kosztów w kierunku hodowli zwierzyny. — Tak np. polowanie na zające zaczyna się 20 października i trwa do 15 stycznia, czyli o trzy tygodnie zapóźno i dwa tygodnie zakrótko, co w konsekwencji powoduje, że myśliwi rzucać muszą na rynek znaczne ilości bitych zajęcy nie wtedy, gdy na zające jest największy popyt i temsamem najwyższe ceny, lecz odwrotnie. Straty z tego powodu wynoszą 30 do 50% ogólnej sumy, osiąganej ze sprzedaży, co stanowi poważne krocie tysięcy. Polska konsumuje zwierzyny stosunkowo minimalne ilości i decydujące w tym względzie są dotychczas rynki zagraniczne, skwapliwie wyzyskiwane wskutek naszego niedołęstwa przez sąsiadów zachodnich.

Motywowanie przewidzianych ustawą terminów ochronnych dla zajęcy, koniecznością ochrony zajęczyc kocących się jeszcze w końcu września i młodych w tymże czasie urodzonych zajęcy, lub koniecznością przeciwdziałania polowaniom na pomyka, jest błędne. Zające, rodzące się w końcu września lub w początku października, należą do nielicznych wyjątków, a ponadto nie przedstawiają żadnej wartości hodowlanej, odwrotnie nawet, przynoszą szkodę, będąc same cherlawemi i płodząc cherlawe potomstwo, o ile wogóle z powodu wczesnych przymrozków nie zginą. Co zaś do polowania na pomyka, podzielając opinję o szkodliwości tego systemu ze względu na nadmierne wybijanie samic, nie widzę, by to przesuwanie terminu ochronnego było radykalnym środkiem zaradczym, gdyż przy naszej zwykle pogodnej jesieni niemal do połowy grudnia zające względnie dotrzymują i konsekwentnie aż do tego czasu należałoby zabronić polowania na nie, co byłoby absurdem. Zresztą, zdaniem mojem, w tych wypadkach, gdy zło jest nie do uniknięcia, wybierać należy zawsze zło mniejsze.

Mniejszem zatem złem będzie zabicie pewnej ilości samic przez polujących na pomyka, którzy wobec tego, że zające należą do zwierzyny, która ma tendencję do trzymania się stale terenu, na którym się wychowała, sobie przedewszystkiem systemem tym krzywdę wyrządzą, aniżeli ograniczanie całkowite, dotykające i tych, którzy polują z naganką. Tej kategorji myśliwych wyrządza się tem krzywdę, gdyż uniemożliwia im się realizację wpływów w czasie dla nich najkorzystniejszym. — Jest to szczegół, o ile dotyczy zajęcy, niesłychanie ważny, bo zając jest tą wyjątkową zwierzyną, która poza konsumcją krajową zbyt ma jedynie w nikłej ilości do Francji, głównie natomiast do Niemiec, dokąd wywóz staje się z każdym rokiem coraz trudniejszy, a wkrótce może być zupełnie uniemożliwiony. W tych warunkach przedłużenie okresu polowania i sprzedaży

---

*) Nie podzielając wielu poglądów Sz. Autora, redakcja zwraca uwagę na wysunięty na czoło w tym artykule moment gospodarczy. — *Przyp. red.*

zwierzyny wewnątrz kraju o każdy nawet tydzień nabiera szczególnego znaczenia i winno być wszechstronnie rozważone, o ile nie chcemy się doczekać takiej chwili, że koszt naboju będzie przewyższał wartość zabitej sztuki.

O ile mowa o zającach, muszę jeszcze nadmienić, że okres polowania na bielaki powinien być takim, jak i na szaraki, co sądzę, że koledzy z kresów mi wybaczą. Logicznie podług istniejącej ustawy to, na co wolno jest polować — powinno być dozwolone i do przewożenia i do podawania w jadłodajniach, a zatem bielak, zabity w lutym na kresach, może legalnie znaleść się w restauracji w Warszawie w tymże czasie. Wątpię bardzo, czy ktoś zdoła na półmisku odróżnić bielaka od szaraka i czy na rachunek bielaków nie mogą być przemycane szaraki, gdy ktoś jest aż tak przezornym, że ma na wszelki wypadek parę skórek z bielaków na „dowody rzeczowe".

Tosamo, co powiedziałem o zającach, dotyczy i kuropatw. Od czasu, gdy zakorzenił się u nas zwyczaj polowań na pędzone kuropatwy, który właściwie przeistacza polowanie w „tir aux perdrix", kuropatw nieodstrzelonych pozostają u nas z roku na rok znaczne ilości, które zwiększamy jeszcze przez zbyt krótki okres polowań. Zapytuję dlaczego kuropatwa nie ma być strzelana w grudniu, a nawet do końca stycznia? Rozumowanie, że strzelania kuropatw należy zaprzestać, gdy śniegi spadną, bo wówczas nie możnaby było odróżnić kuropatw strzelanych od duszonych, też jest mylne. Wychodząc z tego założenia, na kuropatwy nie należałoby polować ani we wrześniu, ani nawet w początkach października, bo wszak łapanie kuropatw na sidła w brózdach jest bodajże łatwiejszym sposobem od łapania na śniegu, który bardzo rzadko w grudniu już pokrywa pola.

Krzywdę robi się tem wielką, bo, ograniczając odstrzał, ogranicza się bardzo wydatnie sprzedaż conajmniej o 30% i to w czasie, kiedy ze względu na święta Bożego Narodzenia zbyt zwierzyny jest najłatwiejszy tak u nas, jak i zagranicą.

Ze względów hodowlanych nietylko ten przedłużony odstrzał nie przyniesie krzywdy, ale raczej nawet pewną korzyść, bo przy znacznych skupieniach kuropatw na ograniczonym terenie, co się spotyka obecnie coraz częściej, zaczynają się pojawiać choroby epidemiczne, które te nadmierne ilości dziesiątkują bez udziału myśliwego, ale z pozbawieniem korzyści nietylko już zainteresowanego, ale i jego sąsiadów. Uboczną korzyścią byłaby możność jednoczesnego polowania na zające i kuropatwy, dla zwolenników „tir aux perdrix", a więc większego wykorzystania kosztów, wykładanych na urządzenie polowań.

A weźmy takie bażanty, co ma do nich ustawa? To są już rzeczy wprost śmieszne. Bażant, jak wiadomo, jest tylko tam, gdzie go się hoduje i tylko tam. Jeżeli mi ktoś mówi o bażantach, spotykanych na dziko, to są to nieliczne sztuki uciekinierów, od których, mogę go zapewnić, nawet za 10 lat nie zaroi się w Polsce od bażantów przy najdalej idącej ochronie ustawowej. Dajmy ludziom hodować bażanty tak, jak hodują indyczki, czy perliczki i niech je sobie strzelają, kiedy się im spodoba, a zapewniam, że wtedy dopiero roić się będzie u nas od bażantów.

Gdzie logika? Cietrzewie koguty zezwala się strzelać od 15 sierpnia do 1 czerwca, t. j. okrągłe 9 i pół miesiąca, cietrzewie, których zbyt wiele nie mamy, a koguty bażanty przez listopad, grudzień i styczeń, t. j. tylko 3 miesiące. Dla myśliwych hodowców jest to sprawa bardzo ważna, bo hodowla bażantów mogłaby być bardzo poważnym źródłem dochodu i wykorzystaniem łowisk. Niezależnie od możliwości sprzedaży bażantów w stanie bitym w kraju, ogromne ilości mogłyby być eksportowane w stanie żywym na odstrzał zargranicą pod warunkiem, że i polityka eksportowa ulegnie u nas zmianie, o czem w dalszym ciągu wspomnę.

Po bażantach wypadałoby mi coś wspomnieć o punkcie ustawy, dotyczącym ochrony dzikich indyków, które powinny być analogicznie traktowane, jak i bażanty, a dalej o terminie odstrzału łań i kóz w czasie, gdy są już wysoko kotne, zamiast w listopadzie; o niemożliwości handlu jajami bażanciemi, tym ogromnym artykule handlu zagranicą, o ile się chce być w zgodzie z ustawą i o wielu tym podobnych anomaljach, godzących w stronę gospodarczą łowiectwa i przyczyniających się do jego upadku.

Czas najwyższy przestać raz nareszcie obrzydzać ludziom łowiectwo.

Ciekawy przykład pod tym względem przytoczył mi p. Świętorzecki, prezes Wileńskiego Tow. Łowieckiego.

W majątku p. X. na kresach było 10 sztuk bobrów, na które, jak wiadomo, polowanie jest całkowicie zabronione. Nie było dnia prawie, by p. X. ktoś z racji bobrów nie odwiedzał, a najczęstszymi gośćmi byli przedstawiciele władz, zjeżdżający dla kontroli bobrów, którzy pod grozą odpowiedzialności kazali ich pilnować, nie dając na ten cel żadnych środków. Gdyby p. X. wzamian za opiekę nad bobrami pozwolono zabić legalnie bodaj jednego bobra na rok, to przy cenie 1500 zł. miałby p. X coś przynajmniej na pokrycie kosztów ochrony i byłby się oczywiście w swym własnym już interesie najgorliwiej bobrami opiekował. Będąc natomiast tego pozbawionym i nie mając środków na ochronę, zaniedbywał tę sprawę i bobry wyginęły do ostatniego z rąk kłusowników. Cóż na to ów obywatel? Odetchnął z ulgą, że nareszcie bobry djabli wzięli i że władze przestały się nim i bobrami interesować.



Po strzale. Fot. E. M.

Równie zgubne skutki dla rozwoju łowiectwa, jakie tkwią w niektórych paragrafach ustawy łowieckiej, tkwią również w jej dowolnem komentowaniu przez władze, przyczem często orzeczenia te wydawane są w formie okólników, a nie w formie rozporządzeń, podawanych do wiadomości ogółu, będąc ponadto pozbawionemi jakichkolwiek podstaw prawnych. Oto przykład. § 52 ustawy jasno określa, co należy rozumieć pod słowem „polowanie", zaliczając między innemi i łapanie żywej zwierzyny, którą, jak wiadomo, łapie się w celach wyłącznie hodowlanych, t. j. odświeżania krwi. Logiczny wniosek z tego jest, że jeżeli wolno jest w takim a nie innym czasie na jakiś gatunek zwierzyny polować z bronią w ręku, to eo ipso wolno ją w tymże czasie chwytać żywą dla celów hodowlanych. Okazuje się, że nie. Wolno jest np. wystrzelać w czasie dozwolonym wszystkie zające na jakimś terenie do ostatniego (bo ustawa tego nie zabrania), ale złapanie chociażby jednego zająca w tymże czasie na tymże terenie dla celów hodowlanych, o ile dokonuje się bez specjalnego pozwolenia, jest zabronione „okólnikiem" i karane 400 zł. grzywny z kozą lub bez, zależnie od widzimisię p. starosty. Orzeczenie takie wydaje się na zasadzie § 51 punkt b

tejże ustawy, który opiewa, że p. Minister Rolnictwa władny jest w „każdym czasie" zezwolić na łapanie żywej zwierzyny w celach hodowlanych i naukowych. Nie trzeba chyba dowodzić, że § 51 dotyczy specjalnie łapania w czasie ochronnym, a nie wogóle, bo wówczas § 51 przeczyłby § 2. Dalej, że łapanie zwierzyny hodowlanej musi być konsekwentnie połączone z przewożeniem jej na inne tereny w kraju czy zagranicą, też zdaje się być jasne, tymczasem władze są innego zdania i kategorycznie odmawiają zezwolenia na łapanie zwierzyny, o ile petent podaje jako motyw eksport, tę podwalinę naszego dobrobytu, który nie jest przewidziany w ustawie łowieckiej. Takie było przynajmniej w tym roku orzeczenie referenta łowieckiego województwa lubelskiego, dotyczące zezwolenia na łapanie żywych zajęcy w majątku Mordy w siedleckiem. A sama procedura wydawania pozwoleń — też dużo dałoby się na ten temat powiedzieć. Ograniczę się więc do stwierdzenia tylko, że podania takie zgodnie zresztą z ustawą załatwiane były dawniej przez Ministerstwo Rolnictwa, gdzie jest specjalny referent łowiecki, gdzie wreszcie jest naczelnik wydziału, ludzie mający zrozumienie dla spraw łowieckich i gdzie wobec tego podania były załatwiane jako pilne, od ręki.

Od czasu, gdy prawa te niewiadomo dlaczego przelane zostały na wojewodów, a właściwie na referentów łowiectwa, sprawy zezwoleń stały się marzeniem, o które petent wzdycha okrągłe dwa do trzech miesięcy ze skutkiem, lub bez skutku. Mówię bez, gdyż znane mi są podania, na które od roku petent wogóle żadnej odpowiedzi nie otrzymał.

Sam byłem tego zdania i nadal jestem, że pozwolenia na łapanie zwierzyny w czasie ochronnym, których rocznie wydaje się kilkanaście, powinny być „rejestrowane", ale orzekanie przez referentów, że pan X. może złapać 10 czy 100 zajęcy w łowisku, którego nigdy na oczy nie widzieli i widzieć nigdy nie będą, jest rzeczą nie wytrzymującą krytyki, bo któż lepiej od właściciela zna jego łowisko.

W związku z łapaniem zwierzyny wyłania się sprawa niezbędnego wybijania nadesłanych samców zajęcy. Jest to koniecznością hodowlaną. Otóż obecnie otrzymuje się zezwolenie na zabicie, ale z warunkiem, że się te zające zje samemu bez względu na ilość. Przenieść, przewieźć i sprzedać — nie wolno, więc pozostaje chyba jedno: zabić owe samce, ułożyć w lesie na stosie, polać naftą i spalić. Sądzę, że przy odrobinie dobrej woli możnaby i na to znaleść jakieś wyjście.

Na zakończenie nadmienić jeszcze muszę, że dla dźwignięcia naszego łowiectwa nieodzownem jest skoordynowanie w tej dziedzinie prac Ministerstwa Rolnictwa z innemi Ministerstwami, jak Skarbu, Przemysłu i Handlu, oraz Komunikacji. W chwili obecnej ujawniają się wielkie rozbieżności. Jako przykład przytoczę, że Min. Przemysłu i Handlu za pośrednictwem Instytutu Eksportowego czyni istotnie wielkie wysiłki, by eksport nasz dźwignąć we wszelkich dziedzinach, nie wyłączając tak skromnej, jaką jest łowiectwo. Zabiegi te jednak paraliżowane są przez Min. Komunikacji, które utrzymuje za przewóz zwierzyny kilkakrotnie wyższe taryfy, przekraczające niejednokrotnie wartość zwierzyny, aniżeli wynoszą one na kolejach zagranicznych, czem uniemożliwia eksport.

Oby projektowana nowelizacja ustawy łowieckiej a wraz z nią nowy kurs polityki względem łowiectwa ze strony władz przyniósł nowe, ożywcze tchnienie, tak niezbędne przy dzisiejszej apatji i zniechęceniu, jakie owładnęły szeroką rzeszą myśliwych.

S. KAMOCKI.

„PIP W DZWIN, A DIDKO W KŁEPAŁO".

To stare ruskie przysłowie ma pełne zastosowanie do sprawy, dotyczącej ceny amunicji myśliwskiej.

Od lat czterech czytamy w obu „Łowcach" artykuły, udowodniające w sposób obalić się nie dający, że cena nabojów w Polsce jest horendalnie wysoką, że nie zostaje w żadnym stosunku do kosztów produkcji, a w rażącej sprzeczności z ceną zagraniczną amunicji myśliwskiej, gdzie przecież koszty produkcji są większe, niż u nas.

Z wyjątkiem fabryki prochu w Zagożdżonie, która, odpowiadając na zarzuty, poczytała sobie za zasługę, że ceny prochu „Sokół" nie podniosła, nie usprawiedliwiając dlaczego jej nie obniżyła, mimo znacznego potanienia robotnika, mimo znacznego zmniejszenia płac dyrektorów i tantjem członków rad nadzorczych, a niepodrożenia surowca, żadna wytwórnia innych artykułów, potrzebnych do zrobienia naboju, nie uznała za stosowne zabrać głosu. Ciekawe byłoby wyjaśnienie, dlaczego u nas łuski do nabojów kosztują 18, a nawet 22 złote, gdy we Francji 100 sztuk najlepszych łusek firmy Verney et Carrou, do prochu bezdymnego z 14 m/m stopką kosztuje 12 zł. 75 gr., a ta sama ilość łusek firmy Cartoucherie - Française również do prochu bezdymnego kosztuje tylko 6 zł. 80 gr. Znakomite łuski belgijskie firmy Cartoucherie - Belge - Legia kosztuje setka 9 zł., a za austrjackie łuski marki Kleeblatt z 10 m/m mosiężną wkładką, spłonką Gevelot płaci się w Wiedniu 10 zł. 25 gr.

Nadmienić trzeba, że cena prochu jeszcze najmniej wpływa na cenę gotowego naboju, bo gdyby nawet spadła z 32 zł. na 24 zł. za 1 kg., to przy 100 nabojach zmniejszyłby się koszt o 1 zł. 40 gr. Niemożliwą cenę nabojów robią horendalne ceny krajowych łusek, przybitek tłuczonych i wygórowane pobieranie zapłaty za sporządzenie nabojów.

Wytwórcy jednak tych artykułów uważają za praktyczne zbywać milczeniem wszelkie zarzuty i dalej pobierać horendalne ceny, gdyż myśliwi i tak zapłacić muszą tę przez kartel wyznaczoną cenę, bo niesłychanie wysokie cła uniemożliwiają sprowadzenie amunicji myśliwskiej z zagranicy.

Łuski naszego wyrobu są znacznie gorsze od łusek francuskich i belgijskich, ale za to przeszło dwa razy droższe. Takie łuski, jak firmy Cartouch. Belge-Legia mogą być i 8 razy rekonstruowane, podczas gdy nasze łuski np. „Normal" wytrzymują zaledwie dwurazową rekonstrukcję, a dużo ich pęka po pierwszym strzale.

Również zaprzeczyć się nie da, że pobierana przez wytwórnie gotowych nabojów zapłata za ich zrobienie jest wręcz niemożliwą.

Do zrobienia 100 nabojów potrzeba przy obecnych cenach:

100 sztuk łusek	18 zł.
175 gramów prochu	5 zł. 60 gr.
280 dekagr. śrutu	3 zł. 64 gr.
100 tłuszczonych przybitek	2 zł. 12 gr.
100 kartoników na śrut	16 gr.
Razem	29 zł. 52 gr.

Gdy się zauważy, że każdy przemysłowiec, wytwarzający gotowe naboje, ma u grosistów opust. przynajmniej 15%, czyli od sumy 29 zł. 52 gr. wynosi ten opust 4 zł. 40 gr., to materjał potrzebny na sporządzenie 100 nabojów kosztuje takiego przemysłowca tylko 25 zł. 12 gr. Za zrobienie więc 100 nabojów pobiera się kwotę 12 zł. 88 groszy. Czy to nie lichwa? Milczą skartelizowane wytwórnie łusek, przybitek, milczą wytwórcy gotowych nabojów myśliwskich—i dalej wyzyskują okoliczność, że cło wchodowe zapewnia im

możność pobierania horendalnych cen za amunicję myśliwską.

Ale nam milczeć nie wolno. Nie wolno nam być baranami, dającemi się potulnie obstrzygać.

Polski Związek Stow. Łowieckich powinien tak długo nie zaprzestać domagać się od rządu, który przecież zwalcza kartele, aż głos ten nie zostanie wysłuchany w kierunku zniżenia cen amunicji przynajmniej do wysokości cen zagranicznych, albo znacznego obniżenia cła na amunicję, która przecież dla gospodarki łowieckiej jest artykułem koniecznej potrzeby.

Celem cła ochronnego powinna być nietylko ochrona produkcji rodzimej przed niezdrową konkurencją przemysłu zagranicznego, ale i ochrona własnych obywateli przed niezdrowym wyzyskiem krajowych wytwórni.

Sprawa ta nie powinna zejść z porządku dziennego Wydziału Wykonawczego P. Z. S. Ł. — i ze szpalt „Łowca Polskiego" tak długo, aż stanie się zadość naszym słusznym żądaniom.

KAZIMIERZ WYSOCKI.

O WABIENIU CIETRZEWI SŁÓW KILKA.

Każdy prawie kłusownik na kresach wschodnich umie wabić cietrzewie, nie znaczy to jednak, by podwabienie tego ostrożnego ptaka było rzeczą łatwą. Czuszykać byle jak potrafi każdy; wystarczy to często do sprowokowania odpowiedzi cietrzewia, lecz to jeszcze nie wszystko. Wabić tak, by cietrzew przyleciał, jest rzeczą bardzo trudną.

Na łamach „Łowca" poruszałem już w swoim czasie tę sprawę, teraz pragnę dodać tylko kilka uwag i spostrzeżeń, jakie mi ostatnie lata praktyki myśliwskiej zrobić pozwalają.

Są cztery rodzaje głosów, wydawanych przez cietrzewie. Pierwszy z nich najczęściej słyszany, to bełkotanie, czyli tok właściwy. Drugi — to czuszykanie, czyli głos, który cietrzew wydaje, wyzywając do walki rywala. Trzeci podobny jest nieco do sylaby „czkrnia". Ten głos wydaje cietrzew, gdy jest zdziwiony lub przestraszony i nakoniec czwarty, wydawany przez cieciorkę, to kwochtanie.

Schematycznie żaden z tych głosów wyobrazić się nie da.

Dokładne opisywanie sposobu wabienia jest bezcelowe, gdyż według najszczegółowszego nawet opisu niepodobna jest nauczyć się wabić, ograniczam się więc tylko do krótkiego wskazania, w jaki sposób wabić należy.

Bełkotanie naśladuje się, wkładając mały palec ręki prawej do ust, i poruszając nim w takt pieśni cietrzewia, jednocześnie wymawiając dźwięk pośredni pomiędzy o i ą w tonacji głosu cietrzewia. Słyszałem, że są myśliwi, którzy potrafią bełkotać samem gardłem, bez udziału palca, lecz nigdy nie miałem szczęścia z takim myśliwym się spotkać. Czuszykanie udaje się ustami lub na specjalnym, kupnym wabiku, ten ostatni sposób jednak nie jest dobry. Trzeci głos wydawany przez cietrzewia koguta jest nie do naśladowania, czego zresztą nie zachodzi potrzeba, bo płoszy on tylko ptaki, i wreszcie czwarty rodzaj, wydawany przez cieciorkę, naśladuje się, zatykając sobie palcami nos i wymawiając jednocześnie sylabę „kach, kach, kach".

Co do czasu trwania poszczególnych dźwięków toku, to jedna strofka bełkotania trwa 3 do 4 sekund. Przed każdą strofką bełkotania cietrzew wydaje dwie lub trzy kaskady t. zw. gruchania, które jest tylko zbliska dosłyszalne i trwa 2 — 2½ sek.

Czuszykanie bywa dwojakiego rodzaju. Pierwszy z nich, czuszykanie zwykłe, trwa 1¼ do 1½ sek., drugi 1½ do 1¾ sek. a wydaje go cietrzew wówczas, gdy czuszykając podlatuje.

Najlepiej się udaje polowanie na samotnie tokujące stare koguty, t. zw. pojedynki. Taki ptak zwykle bardzo chęnie na wab przybywa, bo, nie mając towarzystwa i przyzwyczajony do samotności, leci, by wypędzić rywala poza granice swego państewka. Wprawdzie na toku, gdzie śpiewa więcej kogutów, także można uprawiać łowy na wabia, lecz tu trzeba być doświadczonym wabiarzem.

Pojedynki zwykle chętniej lecą na czuszykanie, gromadnie zaś tokujące cietrzewie na bełkotanie. Pora dnia gra też dominującą rolę. Gdy jest jeszcze ciemno, cietrzewie chętniej podlatują na bełkotanie, gdy się zaś rozwidni na czuszykanie. Odnosi się to zarówno do pojedyńczo jak i gromadnie tokujących cietrzewi.

Pora roku takie ma znaczenie: wczesną wiosną koguty najlepiej idą na bełkotanie, zrzadka przeplatane czuszykaniem, późniejszą wiosną raczej na czuszykanie. Później, gdy cieciorki już na jaja siądą, koguty bardzo intensywnie się wabią na głos cieciorki czyli kwochtanie.

Polowanie powinno się odbywać w ten sposób, że myśliwy stara się podejść na jakie 75 — 100 kroków do cietrzewia, lecz tak, by nie był przez niego zauważony, bowiem, gdy ptak coś podejrzanego dojrzy, wówczas nie podlatuje, a tylko czuszyka i bełkocze, pozostając stale na tej samej odległości. Jeśli się już cietrzewia spłoszyło, tak że odleciał on na inne miejsce — wówczas próżna fatyga: w 80 wypadkach na 100 taki ptak już nie przyleci.

Póki jest ciemno, podejście do cietrzewia nie przedstawia wielkich trudności, wówczas też można podchodzić bez większych ostrożności, lecz gdy się już rozwidni, trzeba być bardzo uważnym, by ptaka nie spłoszyć i przez to bezpowrotnie go nie stracić.

Wabić najlepiej jest, znajdując się o 75 — 100 kroków od cietrzewia, gdyż wówczas ptak najchętniej na wab przybywa, tak że niema potrzeby więcej się doń zbliżać. Wabiąc, trzeba się koniecznie ukryć; najlepiej za krzakiem sośniny, bo jest on dość przezroczysty, by przezeń dobrze widzieć, a jednocześnie dostatecznie maskuje myśliwego. Podczas podchodzenia w żadnym razie wabić nie należy, bo to zwraca uwagę cietrzewia.

Cietrzew niezawsze na wab przylatuje, przybiega on często piechotą, z tego też powodu trzeba pilną uwagę zwracać na ziemię. Czasami stary „ćwik" potrafi obiedz myśliwego naokoło i zjawia się ze strony, z której się go najmniej spodziewa.

Wabić cietrzewie można od samego początku roku, tj. późniejszą wiosną od 2-giej w nocy, aż do 11 rano, choć w ostatnich poczawszy od 8 godzinach idą one na wab znacznie słabiej. Najlepiej wabią się cietrzewie od g. 6 do 8 rano.

Polując z budki, też można praktykować wabienie. Wabić w tym wypadku należy rzadko, więcej czuszykając, niż bełkocąc, choć nie zawadzi od czasu do czasu zabełkotać. Zbędnem jest chyba mówić, że wabić tu trzeba tylko wówczas, gdy cietrzewie siądą w znacznej od budki odległości.

Nie zawadzi, gdy myśliwy, polujący na wabia, sporządzi sobie i ze sobą na polowanie weźmie bałwana, wyobrażającego tokującego cietrzewia. Bałwana tego należy osadzić na metalowym szpicu, który się następnie wtyka w ziemię. Od biedy mogą też służyć bałwany cietrzewi w pozie zwykłej, używane do polowań jesiennych i zimowych.

Cietrzew, widząc rywala, znacznie chętniej na wab podchodzi.

OTTON PERESWIET-SOŁTAN.

ROZMAITOŚCI.

Z WIOSENNYCH PRÓB POLOWYCH.

Dnia 30 kwietnia r. b. na polach Wilanowa odbyły się field-trialsy dla wyżłów angielskich ras, urządzone przez Pointer Klub w Polsce po raz pierwszy.

Niestety i tym razem, jak na field-trialsach Klubu Settra Ang. w Polsce, zapisy współzawodników były minimalne, a po wycofaniu „Hery" p. K. Antoszewskiego, „Ruty" p. J. Antoszewskiego i „Dara" p. St. Czerskiego do konkursu stanęło: 2 psy w klasie młodzieży i 7 w klasie otwartej, a więc stawki bardzo nieliczne.

Pogoda dopisała całkowicie, lecz duża różnica temperatury pomiędzy chłodnym rankiem i prawie upalnem południem, co zazwyczaj wiosną wywołuje duże parowanie ziemi, matując wiatr zwierzyny na dalszą przestrzeń, i tym razem utrudniło wielce pracę psów.

Za to organizacja prób zasługuje na uznanie i pochwałę, zwłaszcza punktualność rozpoczęcia konkursu. Zawczasu i w należytej ilości rozesłane zaproszenia zgromadziły dużo publiczności.

Zanim sędziowie podadzą ocenę i opis pracy psów, ograniczam się do zanotowania wyników.

Zwycięzcą w klasie młodzieży został i tym razem „Surprise Graal", set. ang., pies, tricolor, ur. 6.IV.32, wł. dra Z. Czajkowskiego z Gideł. Jest to pies, rokujący jak najlepszą przyszłość i można mu przepowiadać dużą karjerę polową. Zdobył nagrody: „Derby" (przedmiot), medal złoty T-wa Hod. Psów Myśl., nagrodę Zakł. Amun. „Pocisk" — 100 ładunków i dyplom I klasy.



Nagrody z wiosennych prób polowych Pointer Klubu w Polsce. Fot. Rudlicki.

Zwycięzcy w klasie otwartej z dyplomem I stopnia nie było. Nagrodę II zdobyła „Blackfield-Edith" LOSH 41501, pointer, suka biała w czarne łaty, ur. 1.IX.30 („Osbor Boris" LOSH 38453 — „Blackfield Paine" LOSH 29438) wł. p. M. Bielawskiego — otrzymując nagr. prezesa I. Grymińskiego (przedmiot), Zakł. Amun. „Pocisk" — 100 ładunków, medal srebrny Tow. Hod. Psów Myśl. i medal srebrny Svenska Pointer Klubben, Stockholm, oraz dyplom II stopnia. Suka ta, przedstawiająca pierwszorzędny materjał hodowlany, znajdowała się zaledwie w pół-formie, lecz dzięki wspaniałemu stylowi, mimo popełnionych błędów, otrzymała kwalifikację wyższą od swoich konkurentów. Nagrodę III podzielili „Splendor Bey" (zdobywca nagr. I w dniu 23 kwietnia b. r.) wł. p. W. Wattsona i „Surprise Graal" (zwycięzca w klasie młodzieży), otrzymując medale bronzowe Tow. Hod. Psów Myśl. po 50 ładunków z nagr. Zakł. Amun. „Pocisk" i dyplomy III klasy.

Sędziowali pp.: I. Gryminski, A. Śliwiński i St. Czerski. Po ukończonym konkursie nastąpiło wspólne śniadanie, uroczyste wręczenie nagród i fotografje grupowe.

WUZET.



Bey i Edith. Fot. Rudlicki.

PRÓBY HODOWLI CIETRZEWI I KUROPATW.

Zachęcony apelem redakcji „Łowca Polskiego" w przypisku do artykułu p. Jana Marchlewskiego p. t. „Sztuczna hodowla głuszczów i cietrzewi" (Łowiec P. Nr. 39 z 1932 r.), oraz takąż odezwą hr. Adama Rzewuskiego w art. p. t. „Fauna krajowa i rozwój naszych ogrodów zoologicznych", zamieszczonym w Nr. 9 tegoż pisma z r. b., chcę króciutko wspomnieć o paru własnych, zresztą niepomyślnych, próbach sztucznej hodowli cietrzewi.

Z podłożonych pod wysiadującą kwokę 9 jaj cietrzewich wylęgło się sześć nadzwyczaj ruchliwych i miłych piskląt, które chowałem razem z kurczątkami, dając im jednak inny pokarm, niż kurczętom. W ciągu pierwszych paru dni karmiłem je drobno siekanem białkiem jaj kurzych, potem mrówczemi poczwarkami i robakami mącznemi. Jednak po upływie paru tygodni pisklęta zdechły.

Drugi raz z 7 jaj cietrzewich otrzymałem siedem piskląt. Stosując pożywienie jak poprzednio, z dodatkiem much i drobnych owadów (chrząszczyków), udało mi się je utrzymać przy życiu w ciągu miesiąca. Z chwilą jednak, gdy zaczęły się pierzyć — wszystkie kolejno zginęły. Zniechęcony, zaprzestałem dalszych w tej dziedzinie doświadczeń, chociaż jestem przekonany, że przy dołożeniu większych starań, mozna uzyskać pomyślne wyniki.

Doskonałe rezultaty osiągałem natomiast z hodowlą młodych kuropatw. Zbierając jaja z gniazd „wykoszonych" w czasie żniw w polu, sadzałem na nie kwoki. Wybierać jednak trzeba mniejsze gatunki kur, gdyż duże rozgniatają swoim ciężarem delikatne skorupki. Najlepsze są dla tych celów kurki bantamy. Wylęgłe pisklęta karmiłem mrówczemi poczwarkami i robakami mącznemi, a gdy nieco urosły, wyszukawszy w polu młode stadka — podrzucałem po kilka swoich pupilów kuropatwiej matce. Nieraz pisklęta kuropatwy bywały znacznie starsze od wyhodowanych przezemnie, jednak starka przyjmowała zawsze kuropatewki, otaczając je dużą troskliwością. Obserwowałem potem niejednokrotnie stadka, zawierające młódki różnego wieku.

Samo podrzucanie młodych kuropatw uskuteczniałem w sposób zupełnie prosty. Umieściwszy młode w koszyku z przykrywą, udawałem się w towarzystwie wyżła, prowadzonego na długim otoku, do miejsc lęgowych na poszukiwanie stadek kuropatwich. Mądry czworonóg doprowadzał mnie wkrótce do żerującej rodziny. Wówczas, wyśledziwszy przedtem ukryte starannie ptaki, wypuszczałem kilku swoich więźniów i jaknajszybciej się oddalałem. Kuropatewki, znalazłszy się na ziemi, zaczynały się odzywać, zwabiając starkę, która uprowadzała je ku reszcie dziatwy.

Zdarzało się niekiedy, że hodowane młódki zdychały w niewoli, jednak ubytek taki stanowił tylko nieznaczny procent chowanych ptaków. W ten sposób większość gniazd, odsłoniętych w czasie żniw i przez to skazanych na zagładę — zostawała sztucznie uratowana, powiększając liczbę kur w moich łowiskach. To też sposób ten, zresztą znany już od dość dawna, gorąco polecam wszystkim hodowcom.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Z PRASY CZESKIEJ.

W stałem dążeniu do podniesienia na wyższy poziom etyki łowieckiej rzucono w prasie czeskiej myśl nową, a zasługującą na głęboką rozwagę.

W danym rewirze łowieckim, po dokładnej, całorocznej obserwacji, przeznacza się do odstrzału kilka rogaczy. Są między nimi słabsze, nieodpowiednie na reproduktorów, wadliwe, lub zwyrodniałe, obok nadetatowych silnych szóstaków.

Właściciel terenu, hodowca, zaprasza na odstrzał gościa, lub gości i — jakie następstwa w przeważnej ilości wypadków?

Oto gość chce przedewszystkiem przyozdobić ścianę swego gabinetu możliwie pięknemi parostkami. Więc nie oddaje pewnego, etycznego strzału do spotykanego na podchodach średniaka, lub degenerata, a dybie na najmocniejszego, kapitalnego szóstaka. Czas mija, kończy się urlop, lub zbliża czas ochrony, niema innej rady — strzela się mniejsza z tem, jak daleko, w jakich warunkach, z jaką etyką, byle zdobyć piękne parostki na pamiątkę „dla honoru", przecząc nieraz pojęciu o honorze. A wynik? Padają, częstokroć nędznie i niezaszczytnie, sztuki najlepsze, a do rozpłodu pozostają słabe i niedorozwinięte — jedynie dlatego, że nie miały ponętnych parostków.

Dla zejścia z tej błędnej drogi odstrzału, autor proponuje, aby parostki pozostawały własnością hodowcy, a nie strzelca, dalej, aby na wystawach i pokazach każde trofeum łowieckie nosiło nazwisko hodowcy i miejscowości z pominięciem strzelca; dla nauki i statystyki bowiem ważniejszem jest, gdzie i przez kogo dany okaz był wyhodowany, niż kto go zastrzelił.

Strzelec (nie hodowca) nie zainteresowany w posiadaniu trofeum, chętnie odda strzał pewny, a więc etyczny, choćby do rogacza słabszego, wskazanego przez straż łowiecką. A że zwykle cherlaki i degeneraty bywają mniej ostrożne dzięki słabszej ruchliwości i tępszym zmysłom — więc one padać będą w ogniu, a do rozmnoży pozostaną jednostki mocne.

Co o tem myślą nasi hodowcy?

WŁ. KARNKOWSKI.

Z SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA.

Do sekcji ochrony i hodowli łosia w Polsce przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich przystąpili w dalszym ciągu, opłacając jednocześnie składkę za rok bieżący:

p. dyr. Stefan Modzelewski, dyrektor lasów państwowych w Białowieży, oraz

Dyrekcja lasów państwowych w Białowieży.

Apelujemy do myśliwych, którym nie jest obojętna sprawa utrzymania pięknego zwierzęcia, jakiem jest łoś, w Polsce, aby zapisywali się na członków sekcji.

Składkę członkowską w wysokości zł. 10 rocznie — przesyłać należy na konto czekowe Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w P. K. O. Nr. 8082.

Z LITERATURY MYŚLIWSKIEJ

Wacław Trzetrzewiński: Gdy pod pieśnią głuszcza stoję... Lwów 1931 nakładem Stanisława Orłowskiego. Stron 16.

Miła i sympatyczna, bo bliska sercu broszurka. Nie wiem jak się to stało, że przeszła ona zupełnie niezasłużenie bez echa na łamach pism łowieckich. Młody autor w mundurze oficerskim, nie pisujący dotąd żadnych poezyj — zdobywa się nagle na wypieszczone strofy, poświęcone „klejnotowi lasu, tajemniczemu nocnemu śpiewakowi miłości i wiosny" — jak zowie głuszcza Stanisław Zaborowski w swem arcydziele „W sercu kniei".

„Hej do kniei! hej na toki!
By tesknotą rozełkane
Stłumić serce. Stawiać kroki
Na dywany z mchów utkane".

— — — — — — — — — — — —

„Słyszeć miłość w pieśń zaklętą,
Z wybranego sosny szczytu.
Tę przedziwną, niepojętą
Pieśń radości i zachwytu".

To w „Pobudce", a w wierszu „Do niej..." tęskni Autor:

„Chciałbym bardzo w noc tajemną,
Gdy pod pieśnią głuszcza stoję,
Abyś wtedy była ze mną,
Pani jasna, szczęście moje".

Pragnąłbym tu zacytować wszystkie te kochane zwrotki, bo się pióro o to prosi, lecz ramy tej rubryki hamują potrzebę serca. Całość posiada 11 pieśni drukowanych częściowo w 1931 roku w „Łowcu" i „Łowcu Polskim" i kilka nowych pieśni. Tytuły ich są: „Wezwanie". — „Pobudka". — „Do niej"... „Na wiosny zew". — „Powiedz, że dzisiaj nocą"... — „Może powie skrzypka twoja"... — (Pieśń ta w Nr. 8 roku 1931 miała w „Łowcu" tytuł „W knajpie"). „Zaczarowany głuszec". — (Pieśń, poświęcona Jarosławowi hr. Potockiemu, właścicielowi czarującej Rzepichowszczyzny, gdzie autor dowoli pił rozkosz i słodycz tamtejszej przyrody Bożej). „Powiedz czemu..." — „Jasnej..." — „Przerwana pieśń". — „Pod pieśnią głuszca".

„Może powie skrzypka twoja
To, co szepcą wrzosy w lesie,
I gdzie poszła dusza moja,
Jak daleko wiatr ją niesie.

Garçon! Płacić! Jechać muszę
Nim poranne wejdą zorze.
Może znajdę swoją duszę
Tam, w poleskim, śpiewnym borze.

Kolego! Dzięki ci za serce, które okazałeś w dobie, kiedy smutny i ponury świat jest zimnym głazem przydrożnej figury, a brat bratu nie jest bratem. Na Polesie więc do tamtejszych lasów, by:

„I w księżycu wykąpaną
Ujrzeć puszczy tajną głębię,
A zrozumieć zakochaną
Brzozę białą — w starym dębie".

Myśliwy—Poeto! Dzięki ci za serce.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

OCHRONA PRZYRODY *).

Leży przed nami 12-sty rocznik organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Sprawa ochrony przyrody, szczególnie w odniesieniu do wyższych naszych zwierząt, jest bliską każdemu niemal myśliwemu, zwłaszcza dziś, gdy, wobec wejścia do P. R. O. P. przedstawiciela kół łowieckich, współpraca łowiectwa z czynnikami ochrony przyrody zaczyna wkraczać na realne tory.

Treść rocznika jest następująca: I — J. Sokołowski — „Czy bocian w Polsce wymiera?", Wł. Kulmatycki — „W sprawie zachowania jesiotra w rzekach polskich", St. Żarnecki — „Zarybianie rzek łososiem i trocią z punktu widzenia ochrony tych ryb", J. Urbański — „Godne ochrony gatunki i zespoły mięczaków województwa poznańskiego", A. Wodziczko — „Utworzenie rezerwatów w Puszczykowie i Ludwikowie pod Poznaniem, S. Wierdak — „O ochronę skał gipsowych i otaczającej je w Międzyborcach", R. Kuntze — „Notatka o faunie wzgórza pod Międzyborcami w okolicy Halicza", H. Świdziński — „Projekt utworzenia rezerwatu „Prządki" pod Krosnem", M. Klimaszewski — „Grzyby skalne" na podgórzu karpackiem, W. Łoziński — „Zabytek gleby w Dańdówce pod Sosnowcem", J. Czarnecki — „Mniej znane zabytki geologiczne gór Świętokrzyskich", A. Główińska — Materjały do inwentarza zabytkowych głazów narzutowych w Polsce", A. Wodziczko — „Ochrona przyrody nową gałęzią wiedzy. II. Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody. III. Ochrona przyrody zagranicą. IV. Część urzędowa. V. Korespondencje. VI. Wiadomości bieżące. Rocznik obejmuje 190 str druku, 4 tablice i blisko 50 rysunków w tekście, przeważnie mistrzowskich zdjęć z natury.

*) „Ochrona Przyrody", organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody rocznik 12, Warszawa 1932 r.

Jak widzimy z krótkiego przeglądu treści, rocznik tegoroczny poświęcony jest w lwiej swej części zagadnieniom ochrony przyrody nieożywionej, nie brak jednak i w nim treści interesującej myśliwego. P. J. Sokołowski, zajmując się od szeregu lat sprawą zmniejszenia się ilości bocianów na terenie Wielkopolski, dochodzi do wniosku, że jedynie osuszanie łąk i bagien wpływa zmniejszająco na ilość bocianów u nas, czemu przez zakładanie nowych, sztucznych bocianisk możemy w części zaradzić. Oprócz tych danych znajdujemy nadzwyczaj ciekawe spostrzeżenia nad biologją bociana w gnieździe, a cztery kapitalne fotografje karmiących bocianów uzupełniają tę krótką, ale nadzwyczaj interesującą pracę.

Z dwóch artykułów, poświęconych wielorybnictwu i nowelizacji konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa, zawartej w Paryżu w r. 1902 pióra znakomitego naszego biologa p. M. Siedleckiego, dowiadujemy się jak potężne sprężyny przeciwdziałają w tych dwóch wypadkach ochronie w postaci olbrzymich kapitałów, zaangażowanych bądź to w połowy wielorybów, bądź np. w handel żywemi przepiórkami, chwytanemi na przelotach w Egipcie. To też sprawa ochrony ptaków, mimo wysiłków szeregu państw, a między innymi i naszego delegata, nie doczekała się w tym roku nowelizacji przestarzałej konwencji z r. 1902.

W dalszym ciągu znajdujemy interesujące dane o stanie łosia w krajach nadbałtyckich, a więc w Prusach Wschodnich, gdzie nad mierzeją kurońską został utworzony ostatnio rezerwat na Litwie, w Łotwie i Estonji: o nowych przepisach łowieckich we Włoszech, o organizacji państwowych terenów łowieckich w Hiszpanji, o ochronie słonia na Sumatrze, o odmianie słonia indyjskiego i szereg innych.

W dziale korespondencji omawia p. Wł. Korsak sprawę utworzenia rezerwatu na terenie puszczy rudnickiej. Ten „Park natury" powstać miałby drogą włączenia z dwóch nadleśnictw około 22.000 ha wraz z uzyskać się mającemi drogą zamiany wchodzącemi w tę przestrzeń gruntami prywatnemi, przez co powstałby ze względu na szereg specyficznych cech przyrodniczych jedyny w swoim rodzaju park, realizujący możność zachowania tej przyrody, a przedewszystkiem łosia, występującego tam w 80% stanu przedwojennego. Dział ten, bogaty w treści, zamyka krótkie sprawozdanie z rezerwatu białowieskiego, pióra zasłużonego jego kierownika, p. I. J. Karpińskiego.

Resztę rocznika wypełniają różne wiadomości bieżące z dziedziny pracy tegorocznej czynników ochroniarskich w różnych działach. Wspomnieć należy jeszcze o szacie zewnętrznej, równie bogatej, mimo zmniejszonych rozmiarów rocznika, jak treść, ze wspaniałem zdjęciem łosia z parku w Pilawinie na czele.

DR. K. WODZICKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ODCZYT PRZEZ RADJO.

W dniu 26 kwietnia b. r. został wygłoszony z radjostacji warszawskiej przez kpt. Józefa Władysława Kobylańskiego odczyt p. t. „Kłusownik".

Kłusownictwo, jako temat, jest zasadniczo wielce charakterystyczne i ciekawe, a skutki jego z punktu widzenia rozwoju łowiectwa, jako czynnik wybitnie szkodzący, nadzwyczaj ważkie. Podniesienie tego tematu dla zaznajomienia szerokiego ogółu, zwłaszcza ludności wiejskiej, ze szkodliwością kłusownictwa, odbijającą się poważnie na zwierzostanach krajowych, poczytać należy kpt. Kobylańskiemu za bezsprzeczną zasługę w stosunku do idei etyki i moralności wogóle, jak również w odniesieniu do walorów gospodarczych łowiectwa, którego możliwości w tym kierunku — wydaje mi się — należało jednak przy sposobności wyraźnie oświetlić i podkreślić.

Odczyt kpt. Kobylańskiego pod względem opracowania właściwego tematu i wyczerpania go był dostatecznie wszechstronny i podany w zwięzłej szacie językowej. Urozmaicało go także powołanie się na liczne, uwiecznione w naszej literaturze typowe postacie kłusowników, scharakteryzowane tak dobitnie i wiernie.

Odczyt ten niewątpliwie wysłuchany został z wielkiem zainteresowaniem przez wszystkich, a przez rodzinę łowiecką — przyjęty z prawdziwą wdzięcznością.

Przy sposobności należy wyrazić pod adresem Polskiego Radja życzenie, aby zechciało dziedzinę łowiecką częściej uwzględniać w repertuarze audycyj, zwłaszcza w kwestjach zasadniczych, gdyż społeczeństwo nasze dalekie jest jeszcze od uświadomienia sobie niezaprzeczonych wartości i właściwych, a różnorodnych celów łowiectwa.

WUZET.

ZASŁUŻONE KARY

Starostwo powiatowe w Częstochowie ukarało kilkadziesiąt osób za uprawianie kłusownictwa i nielegalne posiadanie broni.

Surowe kary w granicach od 14 do 30 dni aresztu oraz do 300 zł. grzywny — niewątpliwie odniosą skutek i spowodują zmniejszenie się liczby wypadków przestępstw łowieckich na terenie powiatu częstochowskiego.

OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA PSÓW RASOWYCH WE LWOWIE.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie urządza przy tegorocznych XIII Targach Wschodnich we Lwowie ogólnopolską wystawę psów rasowych. Termin otwarcia i czas trwania tej wystawy oznaczono na dzień 3—5 czerwca r. b. włącznie (w czasie Zielonych Świąt). Protektorat nad wystawą raczył przyjąć p. wojewoda Belina - Prażmowski, który osobiście dokona otwarcia.

Wystawa ta wzbudziła w całej Polsce żywe zainteresowanie hodowców, i niewątpliwie zgromadzi szerokie rzesze zwiedzającej ją publiczności, gdyż rasowy pies cieszy się zasłużoną przez swą wierność i bezinteresowność sympatją większości społeczeństwa.

Eksponowane psy będą otaczane na wystawie specjalną opieką lekarza weterynarji, znajdą wygodne i higjeniczne pomieszczenia, odpowiednie pożywienie i nadzór.

Psom myśliwskim będzie poświęcony osobny dział (pierwszy), podzielony na dwie klasy: młodzieży i otwartej.

Prócz eksponatów żywych, wystawa obejmie sprzęt hodowlany, wydawnictwa, związane z hodowlą i tresurą, oraz zdrowiem psa, statystykę i wykresy hodowlane; karmę i naczynia; h gjenę.

Termin zgłaszania eksponatów upływa 27 maja r. b.

Przewidziane są nagrody w postaci medali złotych, srebrnych, bronzowych, i listów pochwalnych dla każdego działu i klasy.

ZET.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Zestawienie zwierzyny łownej i szkodników, ubitych w ordynacji Przeworskiej od 1.II.1932 do 1.II.1933:

rogaczy	5
zajęcy	1.643
bażantów	936
kuropatw	96
kaczek	17
słonek	7
przepiórek	11
królików	7
	2.722

lisów	1
tchórzy	16
borsuków	9
łasic	11
jastrzębi	85
sów	21
kruków	4
wron	488
srok	131
psow	107
kotów	157
czapli	25
różnych	69
	1.124

Razem sztuk 3.846.

Wnyków znaleziono	203
strzelb odebrano	6
strzałowego wypłacono	zł. 1.015,60

Teren polowania wraz z dzierżawionemi gminami wynosi około 35.000 morgów.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na delegatów Związku:

w województwie kieleckiem pp.:

Tadeusz Bodakiewicz, Kielce, ul. Św. Leonarda 8 — na powiat i miasto Kielce;

Stanisław Godlewski, Końskie,
Marjan Zwierzchowski, Skarżysko - Kamienna — obaj na powiat Końskie;

w województwie lubelskiem pp.:

Antoni Skulski, Biłgoraj, ul. 3 Maja,
Jan Rytko, Tarnogród — obaj na powiat Biłgoraj;
nadl. inż. Mieczysław Dąbrowski, Brzozówka, Stróża,
Marjan Kucharski, Gościeradów — obaj na powiat Janów Lub.;
Wojciech Michalski, Suchodoły,
Ludwik Thones, Ostrzyca — obaj na powiat Krasnystaw;

w województwie łódzkiem pp.:

p. Leopold Rojewski, Wieruszowo — na powiat Wieluń;

w województwie nowogródzkiem p.:

Rudolf Chołowiecki, Horodziej,
Olgierd Świda, Nieśwież, Zajezierze,
Witold Górecki, Siniawka, Jelenpol,
Konrad Łoziński, Hołynka—wszyscy czterej na powiat Nieśwież;

w województwie poleskiem p.:

Bogusław Zaleski, Bezdzież, Opol,
Michał Kuczuk-Siestrzeńcewicz, leśn. Drużyłowicze,
Jan Olendzki, leśn. Ruczki — wszyscy trzej na powiat Drohiczyn;
dr. Karol Pacewicz, Prużana,
Hugo Neuhoff-Ley, Siechniewicze, Marywil — obaj na powiat Prużana;

w województwie warszawskiem pp.:

dyr. Fryderyk Burzmiński, Ciechanów,
Stefan Okoniewski, Grudusk,
Janusz Gąsowski, Cukrownia Glinojeck — wszyscy trzej na powiat Ciechanów;
nadl. Jan Niekrasz, Skierniewice,
insp. Ludwik Wierzbowski, Skierniewice — obaj na powiat Skierniewice;

w województwie wołyńskiem pp.:

Antoni Birar, Maniewicze,
Przemysław Maciejewski, Hołuby, Gończy - Bród,
sędzia Apolinary Bystrzycki, Ratno — wszyscy trzej na powiat Kowel;
ppłk. Dezyderjusz Zawistowski, Ostróg, 19 pułk ułanów,
inż. Erazm Jabłoński, Zdołbunów — obaj na powiat Zdołbunów

Lista kandydatów — ogłoszona po raz drugi.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Görtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra. Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł., 2) **„Nad Niemen Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł., 4) „Karczma Pod Wilkiem" zł. — 1,50., 5) „Ramoty Myśliwskie" — zł. 3.—

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksander Janta Połczyński — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł.

Jerzego Dylewskiego — **„Lis"** — monografja myśliwska—3 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Dr K. Wróblewskiego **„Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra"?** — 4.60.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dubeltówkę Lebeau cal. 20 z zamkami Hollanda, na longi, kupię okazyjnie. Wiadomość w administracji Ł. P. Nowy Świat 35 tel. 607-98.

Kupię za gotówkę do 100 morgów z budynkami, domem mieszkalnym, w pobliżu miasta, gdzie byłoby gimnazjum męskie, w promieniu 100 klm. od Warszawy. Chętniej prawy brzeg Wisły. Pożądane Towarzystwo Kredytowe. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego" pod „100 morgów".

Leśnik lat 24 z 6 letnią praktyką, zaznajomiony dokładnie w prowadzeniu ksiąg leśnych, ostatnio zatrudniony przy urządzaniu lasów poszukuje posady od zaraz lub od 1.7. b. r. Zgłoszenia do Administracji „Łowca Polskiego" pod Nr. 641.

Majątek leśny 1120 ha, tartak, młynek, smolarnia (Polesie Wołyńskie) stacja blisko, świetne toki, letniska wspaniałe, **przyszłość ogromna.** Pragnę założyć koło myśliwych, w sącie eli hodowców, miłośników przyrody, sprzedam 60% udziałów za 50% wartości. Spłaty pięcioletnie. Pieńkiewicz Kielce, Piotrkowska 6.

Odstrzał kilku silnych rogaczy z nastaniem polowania w województwie Śląskim lub sąsiednim poszukiwany przez 2-ch panów. Rewir dobrze obsadzony. Oferty z danemi co do ceny, wielkości i jakości rewiru. Możliwość dobrego umieszczenia i wyżywienia pożądana. Oferta — 659.

Setter angielski 1½ roczny import węgierski tanio do sprzedania. Warszawa Foksal 15 Briesemeister.

Wyżły angielskie pointery, w pierwszem polu oraz dwumiesięczne szczenięta ma do oddania po możliwej cenie majątek Jagniewice, powiat Gnieźnieński, woj. Poznańskie.

Żywe bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, jajka bażancie, **nasiona** i rośliny pastewne dla zwierzyny i **sadzonki** leśne poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich, Nadleśnictwo **Babki,** poczta **Krzesiny.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15